

---

# Prasa o adwokaturze

---

Palestra 49/3-4(555-556), 187-189

---

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nych powojennych pitawali. Zamierzeniem bowiem autorów było zebranie nie tylko tych spraw sądowych, które w pewnym okresie były najgłośniejsze, ale także i tych, które choć niekiedy nie przedstawiały zagadek kryminalnych, świadczyły jednak o ówczesnym układzie stosunków społecznych i o stopniu rozwoju kultury społeczeństwa.

Założenie to w sposób zasadniczy rzutowało nie tylko na dobór materiału, ale również na sposób jego opracowania. Trzeba powiedzieć, że nie zawsze wyszło to książce na dobre. Źródłowe rozważania, chociaż na ogół interesujące, rozbijają w wielu wypadkach tok narracji.

Opisywane procesy sądowe autorzy przedstawiają na tle środowiska krakowskiego i wszędzie tam, gdzie było to możliwe, opierają się bezpośrednio na autentycznych aktach i księgach sądowych oraz innych materiałach archiwalnych.

Za najciekawsze sprawy, godne zamieszczenia w Pitawalu, uznali autorzy sprawę Andrzeja Wierzyńka, sprawę o zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego, spór kanonika Czarnkowskiego z żakami, sprawę Bartosza z Lusiny, złodzieja pieczęci królewskich, ścięcie magistra Franciszka Wolskiego, sprawę Samuela Zborowskiego, zabójstwo Heleny Straszowej, zabójstwo w kościele Mariackim, najazd Aleksandra Koniecpolskiego na klasztor Bernardynek, przygody kata Strzelbickiego, sprawę o obrazę honoru generała Pawła Grabowskiego, sprawę Barbary Ubryk, zabójstwo Agnieszki Żychowiczowej, zamordowanie profesora Zejsznera, tragedię małżeńską Gadomskich, wreszcie proces Janiny Borowskiej.

*Andrzej Wiśniewski*

## Prasa o adwokaturze

(...) W nrach 194 i 195 „Głosu Szczecińskiego” sprawami palestry Pomorza Zachodniego zajmuje się Karolina Gołąb. Dwa artykuły pt. „Ranga zawodu” i „W kręgu nieporozumień” zawierają głęboką analizę sytuacji w szczecińskiej społeczności adwokackiej, cenną rzeczowość, celność tez i wniosków. Oto kilka cytatów – bez komentarza:

„Interesuje nas w tej chwili własne podwórko. Jak u nas? Co można powiedzieć o szczecińskiej Izbie Adwokackiej? Rośnie czy maleje autorytet naszej adwokatury?”

Jeśli chodzi o procesy karne, to w ostatnich dwóch latach zdarzył się tylko jeden przypadek postawienia adwokata A. w stan oskarżenia i skazania go następnie na karę 5 lat więzienia. Był także jeden przypadek skreślenia adwokata G. z listy adwokackiej w związku ze znaną aferą „Żaczka”. Jak wynika ze sprawozdania organizacji partyjnej, przedstawionego ostatnio na posiedzeniu Komisji Wymiaru Sprawiedliwości KW PZPR, w ostatnich dwóch latach zaznaczył się wyraźny spadek spraw dyscyplinarnych z tytułu uchybień w etyce i godności zawodu, w naruszaniu obowiązków zawodowych i naruszaniu wolności słowa. O ile w roku 1960 spraw takich wpłynęło do rzecznika dyscyplinarnego 61, to w roku 1961 liczba ta zmalała do 19 spraw. Z drugiej jednak strony na tymże posiedzeniu padły ostre słowa krytyki właśnie pod adresem Komisji Dyscyplinarnej. Wskazywano na nadmierny liberalizm orzeczeń komisji, na przewlekłość postępowania i na małą skuteczność orzekanych kar. Znane są wypadki, przytaczali je zresztą sami członkowie partii, że ta sama osoba za to samo wykroczenie staje przed komisją po raz piąty czy siódmy, otrzymując wciąż tę samą naganę lub upomnienie. Wydaje się, że postulat zaostrzenia sankcji

dyscyplinarnych, wysuwany przez organizację partyjną przy adwokaturze, przez wprowadzenie instytucji recydywy do postępowania dyscyplinarnego jest jak najbardziej uzasadniony.

Do pozytywnych zjawisk w życiu szczecińskiej adwokatury zaliczyć trzeba przede wszystkim żywy jej udział w działalności ZPP. W zespołach popularyzacji prawa i krzewienia kultury prawniczej w społeczeństwie adwokaci odgrywają aktywną rolę i mają spore osiągnięcia. Dobrze jest także postawione szkolenie aplikantów, czego dowodem są z roku na rok lepsze wyniki egzaminów.

Obok tych bezspornych osiągnięć występują jednak zjawiska, które rzutują poważnie na całość i nie pozwalają mówić o zadowalającej sytuacji w szczecińskiej adwokaturze.

Do zasadniczych mankamentów należy bardzo niski procent upartyjnienia adwokatury. Organizacja partyjna liczy zaledwie 17 członków na ogólną liczbę 120 adwokatów i 12 aplikantów. Jest to przy tym organizacja młoda, zdecydowana większość jej członków liczy nie więcej niż 5–6 lat stażu partyjnego. Jeśli dodać do tego fakt, że członkowie ci są w dużej mierze rozproszeni w powiatach, to wnioski nie są, niestety, optymistyczne (...).

Uderzającą cechą adwokatury szczecińskiej jest słabe jej powiązanie z bieżącym nurtem życia polityczno-społecznego naszego województwa. Jest wprawdzie pewna liczba adwokatów, w tym przede wszystkim kobiet, pracujących w radach narodowych i różnorodnych organizacjach społecznych, ale w stosunku do potencjalnych możliwości środowiska liczba ta jest niewspółmiernie niska.

Próżno szukaliśmy szczecińskich adwokatów w SAIW, w komitetach pomocy społecznej, wśród lektorów Komitetu Miejskiego czy Wojewódzkiego, wśród kuratorów społecznych w Sądzie dla Nieletnich. (...)



Trochę historii. „Kobieta i Życie” z 9 września przynosi wywiad z Heleną Wiewiórską, pierwszą kobietą-adwokatem w Polsce. Niełatwe było życie pionierki!

„Gdy rozpoczynałam studia, były w Rosji oddzielne jeszcze uniwersytety dla chłopców i oddzielne dla dziewcząt. I właśnie przy Uniwersytecie dla dziewcząt w Petersburgu pierwszy raz wprowadzono wydział prawny, na który się zapisałam i po ukończeniu którego zdałam się egzamin państwowy, by otrzymać dyplom.

Dyplom nie dawał kobietom prawa wykonywania zawodu adwokata, sędziego, prokuratora. Toteż, po ukończeniu studiów – zaczęłam pracować jako nauczycielka (...).

Upłynął prawie rok od złożenia mojej prośby o przyjęcie w poczet aplikantów, zanim Rada Adwokacka wydała decyzję. Pamiętam, było to wiosną 1920 roku. Siedziałam w poczekalni Warszawskiej Rady Adwokackiej, a za drzwiami toczyła się burzliwa debata na temat: przyjąć kobietę, czy nie. Dopiero po paru godzinach ogłoszono wynik: zostałam przyjęta. Odetchnęłam. I tak rozpoczęłam dalszą aplikację, miałam swego patrona – aplikowałam u adw. Ettingera (który namawiał mnie do pracy naukowej) i Aleksandrowicza – i w 1925 roku zdałam egzamin adwokacki. (...)

Od tego momentu rozpoczął się najtrudniejszy dla mnie okres. Rozpoczęła się bowiem cała kampania przeciwko mnie prowadzona przez niektórych kolegów-adwokatów. Dochodziło do tego, że łapano klientów na korytarzu sądowym i uprzedzano, by nie chodzili do baby, bo spaskudzi sprawę. Wobec tej „antykobiecej kampanii” obawiałam się, że nie będę miała w ogóle klientów, ale okazało się inaczej. Miałam ich sporo (zwłaszcza na wsi). Może wychodzili z założenia, że «gdzie diabeł nie może, tam babę pośle» (...).

Jeszcze jako aplikantka wysłałam do Bukaresztu swój pierwszy referat pt. „Odpowiedzialność osoby prawnej”, a następnie brałam udział w szeregu kongresów prawników w Hadze, Berlinie, Pradze, Paryżu. W 1934 roku zostałam wybrana do Rady Adwokackiej, po ostatniej zaś wojnie byłam członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej. Było to dowodem zmiany poglądów moich kolegów i wielkim dla mnie zaszczytem”.

Czasy się zmieniły i dziś kobiety-adwokatki nie mogą się chyba uskarżać na odmienne ich traktowanie w adwokaturze. (*Lektor*)